

W SERCU DŻUNGLI

Francuski lekarz Jacques Mabit należy do grona najbardziej konsekwentnych zwolenników fitoterapii amazońskiej i andyjskiej. W Tarapoto – miejscowości położonej w sercu peruwiańskiej selwy – stworzył wzorcową klinikę, w której dyplomowani lekarze do spółki z „curanderos” leczą amazońskimi preparatami roślinnymi cukrzycę, nowotwory, alkoholizm i narkomanię. Z jednej strony wzbudzają entuzjazm i uznanie pacjentów, dla których są często ostatnią deską ratunku, z drugiej – potępienie i zdumienie wielu kolegów po fachu.

Ośrodek położony jest na brzegu strumienia, w tropikalnym lesie, który na przedpolu Tarapoto przypomina coś pośredniego między ogrodem a parkiem. Powietrze przesyca tu słodkawy aromat dojrzałego mango, a zewsząd dochodzi szum wielostrunowego instrumentu, jakim jest amazońska dżungla. Wszystko wibruje i drga – dźwiękiem i przesączającym się przez pokrywą liści światłem – jak ogromne pudło rezonansowe, które sięga od Andów aż po położony o tysiące kilometrów dalej Atlantyk. Także muzyką. Bo klinika nazywa się „Takiwasi”. W języku keczua, języku dawnych Inków, oznacza to „Dom Śpiewu” albo „Dom Pieśni”.

– Gdy przyjechałem tutaj przed dwunastu laty, wokół rosła dzika dżungla – wspomina doktor Mabit. – Zaczynaliśmy od zera, od karczowania drzew. Wcale mnie to jednak nie zniechęcało. Przeciwnie. Dostrzegłem wręcz w tym swoją wielką szansę.

Miał już wtedy za sobą doświadczenia zebrane i w Azji, i w Afryce. Jako członek organizacji „Lekarze bez Granic” przez lata praktykował w najbardziej niedostępnych zakątkach globu. Wyniósł z nich wiele bezcennych nauk i doświadczeń. Najważniejsze z nich to chyba to, iż nie należy lekceważyć i dyskredytować zdobyczy, które przez tysiąclecia zbierała medycyna poszczególnych egzotycznych ludów. Że każda z takich medycyn lokalnych posiada niepowtarzalne osiągnięcia, a jedyny problem polega na tym, by potrafić oddzielić ziarno od plew.

Nim zdecydował się osiąść w Tarapoto, przez kilka lat terminował u indiańskich szamanów, dzięki czemu specyfikę ich leczniczych metod poznał z pierwszej ręki.

– Zaczynałem nie jako entuzjasta, lecz jako sceptyk. Wciąż myślałem, że niewiele znajdę tu dla siebie, że to nie dla mnie. Ale im głębiej – w przenośni i dosłownie – wchodziłem w ten las, tym bardziej byłem zdumiony. Niezawodność poznanych tu wielu indiańskich leków, które w dżungli rosną dosłownie w zasięgu ręki, wprost zachwycała.

Nie miał o nich wcześniej zielonego pojęcia. Wcześniej to znaczy dopóki nie zamieszkał wśród Indian i nie zaczął wsłuchiwać się w to, co mają do powiedzenia, a przede wszystkim – do pokazania.

Zdaniem doktora Mabita główną zaletą preparatów z amazońskiej apteki jest ich duża siła oddziaływania oraz brak skutków ubocznych, co jest największą wadą leków chemicznych. Są to jednocześnie środki bardzo tanie, a więc dostępne dla wszystkich.

O istnieniu „Takiwasi” chorzy najczęściej dowiadują się z Internetu albo z telewizji. Przede wszystkim dowiadują się o stosowanych tam metodach leczniczych, jakie proponuje się pacjentom, których gdzie indziej skazano na niebyt i „wystawiono na ulicę”.

– „Takiwasi” to bardo specyficzna klinika – mówi Jacques Mabit. – Specjalizujemy się w leczeniu uzależnień, ponieważ uważamy, iż jest to jeden z najpoważniejszych problemów współczesności. Na zajmowanie się innymi dolegliwościami często – szczerze mówiąc – nie starcza nam po prostu czasu. Alkoholicy i narkomani zwykle czują się bezradni, bo nikt się nimi nie interesuje i są powszechnie odrzucani. To współcześni niedotykalni, naznaczeni, trędowaci. Metody, którymi my się posługujemy, oferują im – po pierwsze – wysokie prawdopodobieństwo wyleczenia; po drugie – możliwość znalezienia sobie miejsca w życiu. Usuwamy bowiem nie tylko objawy, lecz sięgamy głębiej: do przyczyn. Pomagamy wyrwać złe korzenie, a w to miejsce przenieść nowe i lepsze. Liczba sukcesów sięga u nas 40 proc. To – w tej dziedzinie – bardzo dużo. To, prawdę mówiąc, rekord świata!

Wizja lokalna

– wizja wewnętrzna

W małym drewnianym szałasie panuje półmrok. Tylko wątle światło kilku zapalonych świeczek rozświetla twarze dwóch osób. Andres siedzi na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, słuchając chóru ptaków i szumu drzew rozkołysanych wiatrem wiejącym nad dżunglą. „Curandero” – uzdrowiciel – nuci „icaró”. Magiczną pieśń mającą służyć koncentracji i przywołaniu „ducha rośliny” – melodię, od której pochodzi nazwa ośrodka „Takiwasi” – „Domu Pieśni”. Natomiast owa roślina to ayahuaska, tzw. pnącze duchów, gatunek występujący w amazońskiej selwie wywołujący wizje i mistyczne przeżycia. Andres wypija sporządzony z niej odwar i pogrąża się w oczekiwaniu. Choć przez procedurę tę przechodził już kilkanaście razy, zadaje sobie pytanie: „Co będzie dalej?”.

Po kilkunastu minutach „duch rośliny” bierze Andresa w swoje władanie. Przed jego oczami pojawiają się najdziwniejsze zjawy – słonie kołyszące się w koronach drzew i girlandy lśniącego blaskiem klejnotów i złota. Pojawia się też ogromna puma o ciele tak elastycznym, jakby było zrobione z gumy i zielony karzeł wykonujący przedziwne ćwiczenia gimnastyczne. Niektóre halucynacje są całkiem niewinne, inne – jak np. obrazy gnijących części ludzkiego ciała – przerażające.

Andres jest przekonany, że obrazy te pełnią funkcję terapeutyczną. – *Nagle zaczynasz obcować ze swoją ciemną stroną – opowiada potem. – Z tym, co na co dzień, nieświadomie, nieustannie cię męczy i drąży od środka. Taka konfrontacja jest konieczna. Bez niej nie ma mowy, by uciec przed nałogiem. To rodzaj psychoanalitycznego seansu, na którego końcu odnajdujesz wyzwolenie, katharsis. Rolę psychoanalityka pełni roślina i szaman-mistrz ceremonii – który cały czas czuwa nad tym, czego doświadczasz; który dba o to, byś w danej chwili za daleko się nie posunął i byś z tego labiryntu potrafił odnaleźć drogę powrotną na powierzchnię.*

Życiorys Andresa – Peruwiańczyka z Iquitos – jest typowy dla tych, którzy po wielu nieudanych próbach skończenia z nałogiem trafiają do „Takiwasi”. W wieku 13 lat uzależnił się od kokainy, co w tym kraju nie jest zbyt trudne, bo w dżungli i na jej obrzeżach biały, zabójczy proszek dostać można wszędzie. W ostatniej klasie szkoły średniej już bez umiaru brał kokę i środki psychotropowe. Bywały okresy, gdy przez pięć dni w tygodniu był na haju. Wtedy rozpoczął pierwsze eksperymenty z heroiną. – *Z czasem zabrnąłem tak daleko, że bez narkotyków czułem się kompletnym zerem – wspomina. – Psychiatra, do którego się udałem, zapisał mi środki antydepresyjne, ale zamiast lepiej, było coraz gorzej. Moje staczanie się nabrało jeszcze większego przyspieszenia, jeszcze większego tempa. Gdy już byłem na samym dnie, zgłosiłem się do „Takiwasi”. Początki były trudne, ale miałem świadomość, że jest to dla mnie ostatnia deska ratunku, że – jeśli chcę żyć – muszę poddać się opracowanym tu procedurom.*

Po kilku tygodniach zaczął dostrzegać różnicę. W jego duchowym, mrocznym krajobrazie, który cały czas nosił w sobie, pojawiać się zaczęło coraz więcej światła. Teraz, po 10 miesiącach pobytu w ośrodku – jak mówi – jest całkiem innym człowiekiem. Na początku czuł się, jakby był amebą; teraz znów ma kręgosłup podtrzymujący ciało i kości. – *Mam nadzieję, że za kilka tygodni będę mógł opuścić tę niezwykłą klinikę i że już tu nie powrócę. Albo – że wrócę, gdy sam będę chciał, kiedy zapragnę spotkać ludzi, którzy mi pomogli i którym tyle zawdzięczam, a nie wtedy, gdy zmusi mnie do tego nałóg.*

Algorytm wyleczenia

– *Nasza procedura lecznicza jest w zasadzie prosta – mówi doktor Mabit. – Polega na nieustannym zonglowaniu elementami, na które składają się: odosobnienie, oczyszczenie, przeżywanie katharsis pod wpływem ayahuaski oraz terapia zajęciowa. Na wszystko to potrzeba naturalnie czasu. Procesy psychologiczne zapuszczają w nas korzenie wolniej niż zjawiska czysto*

chemiczne. Pacjenci, jeśli chcą mieć realne widoki na trwałe wyleczenie, powinni przebywać u nas minimum 9 miesięcy. W innym przypadku ich sukces będzie mało prawdopodobny.

Najważniejszym elementem tej leczniczej mozaiki są seanse picia odwaru z „pnącza duchów”. Pod jego wpływem następuje rozerwanie psychicznej klatki, w której znajduje się pacjent. Można powiedzieć, że każdy ma swoją własną klatkę, która go więzi. W przypadku narkomanów i alkoholików jest to klatka szczególnie niebezpieczna i ciasna, bo prowadząca do autodestrukcji. Dlatego pracownicy kliniki koncentrują się na ich dolegliwościach. Ale potencjalne zastosowania ayahuaski są znacznie szersze: za jej pomocą można wyzwalać się z wielu kolejnych klatek, w których się znajdujemy, niezależnie od poziomu rozwoju naszej świadomości i osobowości. Niezależnie od tego, czy jesteśmy zdrowi, czy chorzy.

– Moim zdaniem – mówi dr Mabit – ayahuaska z czasem stanie się jednym z najważniejszych leków. To, co my proponujemy, to ledwie drobny procent jej zastosowań. Być może w przyszłości posuniemy się dalej w tym, co robimy i – przy jej pomocy – zaczniemy nie tylko walczyć z negatywnymi procesami zachodzącymi w ludzkiej psychice, lecz pokusimy się o katalizowanie i stymulowanie procesów jak najbardziej pozytywnych. Na razie – stosując ayahuaskę – oferujemy uzależnionym przeżycia znacznie silniejsze niż te, których doznają po wypiciu alkoholu czy zażyciu narkotyków. Silniejsze przeżycie ma wyprzeć, przykryć, przesłonić przeżycie słabsze. Co ważne – i co zawsze podkreślam – nie istnieje niebezpieczeństwo, że w ten sposób jeden nałóg zastąpimy nałogiem nowym, bo ayahuaska – mimo halucynacji i wizji – w żadnym stopniu nie uzależnia. Na tym m.in. polega jej ogromna zaleta.

Entuzjazm i perspektywy

Przekonanie o tym, że roślinne leki psychotropowe u osób uzależnionych mogą wywoływać pozytywne skutki terapeutyczne, coraz szerzej jest akceptowane w świecie psychologów i psychiatrów. W hospicjach nieuleczalnie chorym – by podnieść komfort ich ostatnich tygodni – coraz częściej podaje się marihuanę, extasy czy psylocybinę. Wyniki zdają się być obiecujące. W ten sposób zmniejsza się ich lęk przed śmiercią i umożliwia się im otwarcie na transcendentalne wartości, które często oczywiste stają się dopiero na ostatniej prostej: w obliczu śmierci. Niewykluczone, że w tej sferze zastosowań ayahuaska w przyszłości także stanie się bardzo przydatna. Doktor Jacques Mabit – kontynuator dzieła amerykańskiego psychiatry czeskiego pochodzenia, Stanisława Grofa, który już w latach 70. w leczeniu depresji zaczął stosować LSD – niewątpliwie zaszedł najdalej w badaniach nad terapeutycznymi właściwościami halucynogenów. Od 1992 roku program terapii uzależnień w „Takiwasí” przeszło ponad 500 osób, w tym większość skierowana przez lekarzy, którzy – w ich leczeniu – wyczerpali wszystkie dostępne środki. Trzy czwarte pacjentów pochodziło z Peru, pozostali z USA i z Europy. Jednorazowo w swoim ośrodku Mabit przyjmuje nie więcej niż 15–20 osób. Stawia na jakość, nie ilość. Dzięki temu każdym pacjentem zespół lekarzy i personel pomocniczy może się zajmować indywidualnie. Wielokrotnie zwiększa to szanse powodzenia proponowanej terapii.

Odwar podawany narkomanom przez Mabita składa się z dwóch aktywnych składników. Pierwszym jest kora ayahuaski – *Banisetriopsis caapi* – zawiera harminę działającą jak lek antydepresyjny – zwiększa poziom przekaźnika serotoniny w mózgu. Drugi to *Psychotria viridis*, inna roślina z selwy, zawierająca DMT – dwumetylotryptaminę, bardzo silny halucynogen. Substancja ta przyjęta z harminą ulega w organizmie wolniejszemu rozkładowi, wywołując wiele długotrwałych wizji. Doktor Mabit uważa, że ich sugestywność i wielka namacalność sprzyjają przebudowie przebiegu wielu procesów psychicznych, zmieniając ich koloryt z ciemnych na jasne, z destrukcyjnych na konstruktywne.

– Po detoksykacji i oczyszczeniu, którym poddajemy pacjentów, ayahuaska działa w sposób

spotęgowany i umożliwia dokonanie intuicyjnego wglądu we własną nieświadomość – mówi Jacques Mabit. – Stan ten można porównać do intensywnego śnienia odbywającego się w stanie czuwania. Dzięki temu wizje są przeżywane całkiem świadomie i nie giną po przebudzeniu. Przez to można je omawiać i analizować w czasie sesji terapeutycznych. Proces ten trzeba powtarzać wielokrotnie. Introspekcja następuje krok po kroku, aż do znaczącej poprawy, aż do wyzdrowienia. O takie poszerzenie i przebudowę świadomości chodzi. Problemy, z jakimi pacjenci przybywają tu na początku, tracą na znaczeniu i stają się wręcz banalne.

Jeszcze jeden i jeszcze następny

Jorge, Antonio i Marco wierzą mu na razie na słowo, bo ich terapia dopiero się rozpoczęła. Tym chętniej sięgają do księgi gromadzącej relacje pacjentów, którzy już po opuszczeniu ośrodka w listach opisują, jak udało im się wtopić w codzienność po powrocie z kliniki w Tarapoto. Świadczenia te są bardziej niż zachęcające.

„Czuję się znakomicie i nie myślę o tym, co było przed przyjazdem do Tarapoto” – pisze pacjentka, która do dżungli trafiła aż ze Sztokholmu. „Jestem całkiem wolny” – pisze młody pacjent, który do „Takiwasi” dotarł z Limy. „Minęły już dwa lata, jak od was wyjechałem i nadal wszystko jest w najlepszym porządku” – można przeczytać w jeszcze innym liście.

– Oczywiście, mamy nie tylko sukcesy – zastrzega Jacques Mabit – ale nasze metody wciąż wzbogacamy i na temat mechanizmów działania ayahuaski wiemy coraz więcej. Jestem przekonany, że już wkrótce procent naszych wyleczeń uda się podwoić, a wtedy, w obliczu takich statystyk, nikt, nawet największy sceptyk, nie będzie mógł nas zignorować.

Wtedy, w sąsiedztwie „Takiwasi”, najpewniej będzie musiał powstać następny, większy ośrodek. A potem jeszcze jeden i kolejne.

Tekst **Roman Warszawski**
Zdjęcia **Dariusz Szmidt**